

Łukasz Godlewski

Historia podziemia konspiracyjnego Armii Krajowej Obwód Kolbuszowa, kryptonim „Kefir”

Rocznik Kolbuszowski 4, 19-38

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Historia podziemia konspiracyjnego Armii Krajowej Obwód Kolbuszowa, kryptonim „Kefir”

Od Wydawcy

Łukasz Godlewski jest uczniem Zespołu Szkół Rolniczych w Weryni. Interesuje się historią najnowszą naszego regionu. Niniejsze opracowanie jest pokłosiem VIII edycji Turnieju Wiedzy Historycznej o Regionie, zorganizowanego przez Towarzystwo Kultury, Muzeum Kultury Ludowej oraz Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Kolbuszowej. Zdobyło pierwsze miejsce.

Komisja Konkursowa mając na względzie propagowanie wiedzy historycznej wśród młodzieży szkolnej i doceniając wysiłek włożony przez autora w kompletowanie i opracowanie materiałów na temat działalności Armii Krajowej na terenie Kolbuszowszczyzny, zarekomendowała ją do publikacji w „Roczniku Kolbuszowskim” Towarzystwa Kultury im. J.M. Goslara w Kolbuszowej.

*Pracę tę poświęcam moim dziadkom **Krystynie i Mieczysławowi Godlewskim**, żołnierzom AK, Obwód Kolbuszowa, dzięki którym ta praca powstała.*

Powiat kolbuszowski położony w południowo-wschodniej Polsce na skraju Puszczy Sandomierskiej, mający powierzchnię 873,3 km² i liczący 69565 ludności, w chwili wybuchu II wojny światowej był powiatem biednym, typowo rolniczym.

Dwa miasta Kolbuszowa i Sokołów Małopolski, zamieszkiwało tylko 6700 mieszkańców, co stanowiło zaledwie 10% mieszkańców całego powiatu. Samo miasto powiatowe w 1939 roku liczyło ok. 3000 mieszkańców, a w tym 50% ludności pochodzenia żydowskiego¹.

W 1938 roku, kiedy Rząd RP rozpoczął intensywną rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, mieszkańcy powiatu mogli liczyć na poprawę swego bytu. Wybuch II wojny światowej przekreślił jednak ich nadzieje.

Już 9 września 1939 r., miasto Kolbuszowa stało się miejscem jednej z większych bitew tej wojny, w której tak Wojsko Polskie, miasto jak i ludność cywilna poniosły duże straty.

1. Dane odnośnie powiatu Kolbuszowa - opracowanie rok 1938 przez pracownika starostwa St. Januszewskiego - dok. w Muzeum kolbuszowskim, póź. nr 335.

W czasie trwania tej bitwy, jeden z oficerów czwartego batalionu fortecznego Armii Południe, por. Antoni Drozdowski, będąc odpowiedzialnym za pułkową kasę, wraz z trzema innymi oficerami, zakopał ją w stajni plebani kolbuszowskiej, ratując w ten sposób przed wrogiem. Tajemnicę tę przekazał ks. dziekanowi Dunajeckiemu, będącemu w tym czasie proboszczem kolbuszowskim, lecz nie wskazując mu miejsca w którym ukryto pieniądze i część broni. Por. Drozdowski powiedział również ks. Dunajeckiemu, że jak tylko będzie to możliwe, to zgłosi się osobiście z kolegami po te pieniądze, które zostaną zużyte na cele konspiracyjne. W 1939 roku Rząd Polski zdawał sobie sprawę, że wojna będzie nieunikniona i wtedy już w wojsku zaczęto szkolić jednostki wydzielone, a szczególnie przeszkolono oficerów do prowadzenia walki dywersyjnej przeciw okupantowi.

Los zrzucił, że por. Drozdowski został ranny w bitwie o Kolbuszowę i dostał się do niewoli niemieckiej, leżąc przez pewien czas w szpitalu polowym w Kolbuszowej. Jego narzeczona i rodzina czyniły usilne starania, aby go wydostać z niewoli, co w końcu udało się. Już w listopadzie, po wyleczeniu ran, por. Drozdowski wraz z trzema kolegami zgłosił się do ks. Dunajeckiego, ale okazało się, że pieniądze zginęły a pozostała tylko zakopana broń. Mimo tego niepowodzenia już wtedy rozpoczęto wstępne rozmowy na temat budowy struktur konspiracyjnych. Jeszcze w grudniu 1939 r. na plebanii kolbuszowskiej odbyły się dwa takie spotkania, które były inspirowane przez ks. Dunajeckiego, który był szczególnie zaangażowany uczuciowo i organizacyjnie w pracę konspiracyjną. W okresie całej okupacji niemieckiej zrobił wiele dobrego dla Polski i ludzi. Ktokolwiek zwrócił się do niego o pomoc, zawsze jej udzielił, nigdy nikomu nie odmawiając. Plebania kolbuszowska do końca okupacji była zawsze miejscem spotkań ludzi podziemia Polski walczącej z okupantem².

W nowym 1940 roku, praca konspiracyjna zaczęła się krystalizować w pow. kolbuszowskim. Pradziadek mój, legionista z 1914 roku, był również zaangażowany przez ks. Dunajeckiego do tej pracy.

W tym czasie istniał już Inspektorat ZWZ w Rzeszowie i Mielcu. Oba te Inspektoraty miały swoje wpływy na powstanie struktur konspiracyjnych na terenie pow. kolbuszowskiego. I tak z inicjatywy Insp. Mielec zorganizowano grupę inicjatywną ZWZ w skład której wchodził: Franciszek Ingram, Zbigniew i Oktaw Dobrowolscy, Adam Ozimek, Zdzisław Zach i mój pradziadek Stanisław Godlewski. Dobrowolscy wciągnęli do konspiracji Jerzego i Witolda Tabeau oraz Franciszka Bielenia z Weryni.

Druga grupa ZWZ była organizowana przez Insp. Rzeszów, której inspiratorem był kap. WP Władysław Wiśniewski, komendant Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej. W jej skład wchodził: Jan Augustyn z Kolbuszowej Górnej, Józef Batory i Wojciech Maciąg z Weryni, Stefan Dec, Stanisław Jedyński, Stanisław Żywiec i Jan Kiwak. W/w byli żołnierzami WP,

2. Wywiad z Aleksandrą Drozdowską, żoną por. Drozdowskiego, zam. w Krakowie, rok 1996.

biorącymi udział w kampanii wrześniowej, w stopniach oficerów i podoficerów.

Te dwie grupy współpracowały ze sobą, organizując w terenie podstawowe komórki konspiracyjne. Miejscem spotkań obu grup była plebania kolbuszowska. Tu wymieniano między sobą tajną prasę.

Powiat kolbuszowski w czasie okupacji niemieckiej znalazł się w szczególnie niekorzystnej sytuacji odnośnie prowadzenia pracy konspiracyjnej. Od wschodu, północy i zachodu, został otoczony poligonami wojskowymi, na których stacjonowały wojska niemieckie. W 1942 roku w sąsiednim pow. dębickim powstał poligon doświadczalny pocisków VI i V2, który był szczególnie strzeżony. Na obrzeżach tych poligonów w miejscowościach takich jak Górno, Ranizów, Lipnica, Wilcza Wola, Dzikowiec, Nowa Wieś utworzono gospodarstwa niemieckie. Ludność została wysiedlona i poruszanie się po tych terenach bez posiadania odpowiedniej przepustki było niemożliwe. W samej Kolbuszowej były silne posterunki żandarmerii i SS. W tych warunkach tworzenie konspiracji wymagało dużej ostrożności i przemyślenia każdej najmniejszej akcji, gdyż wpadka mogła pociągnąć za sobą duże ofiary.

Właśnie w listopadzie 1940 roku nastąpiła wielka wsypa i to przez nieuwagę. Jak doszło do tego tragicznego wypadku, który spowodował śmierć wielu ludzi?

W domu pani Dudzińskiej przy ul. Sędziszowskiej, mieszkała daleka krewna rodziny Tabeau, która uciekła ze Wschodu po zajęciu tych ziem przez Sowietów. Drugą część domu zajmowała żandarmeria niemiecka. Jeden z żandarmów sympatyzował z tą młodą osobą i chodził często do niej. Bywał on również w domu Tabeau, gdzie często spotykali się członkowie ZWZ, wymieniając tajne gazetki. Pewnego dnia ów Niemiec będąc w tym domu, zauważył leżącą gazetkę i natychmiast ją wziął. Powiadomił o tym gestapo, no i tak się zaczęło. Wcześniej przed tym faktem aresztowano Adama Ozimka, członka organizacji. Pozostali jakoś nie zastanowili się, że aresztowany może zdradzić pod wpływem tortur.

W dniu 4-go listopada 1940 r. rano aresztowano Dobrowolskich. Rodzina Tabeau zdążyła się chwilowo ukryć, ale kilka dni potem aresztowano Witolda Tabeau, zaś 11 listopada - Stefana Deca. Stanisław Jedynacki zdołał uciec zaraz po aresztowaniu Dobrowolskich, w swoje rodzinne strony do Przeworska. Po kilku tygodniach powrócił do swej żony i w dniu 15-go lutego 1941 r. został i on aresztowany. Po bardzo ciężkim śledztwie wywieziono ich do obozów koncentracyjnych, skąd już nigdy nie powrócili.

Aresztowania te poważnie nadwerzężyły szeregi kolbuszowskiego ZWZ. Okupant jednak nie poprzestał na tym. Nastąpiły dalsze aresztowania, ofiarą padli też ludzie nie związani z konspiracją. Niemcy wywieźli do obozów zagłady ponad 60 osób, spośród których 32 osobom udało się powrócić do domów.

Po aresztowaniach, które miały miejsce w latach 1940 - 41 pozostali na

wolności członkowie ZWZ nie opuścili rąk. Dowództwo Obwodu doszło do wniosku, że najbezpieczniej będzie prowadzić konspirację zaraz pod nosem policji niemieckiej. Poza plebanią, miejscem spotkań, szkoleń i wszelkiej pracy konspiracyjnej stało się zaplecze restauracji p. Zdzisława Zacha.

Do restauracji tej uczęszczali różni ludzie, ale także i Niemcy, których biura mieściły się w kamienicy Orgia (dzisiejsza restauracja „Lasowiak”). Było to za ścianą kamienicy p. Zacha. Gości obsługiwał zawsze grzeczny p. Zach, zaś jego matka, mówiąca dobrze po niemiecku, przyjmowała w osobnym pokoju, żandarmów niemieckich, często serwując im smaczne kąski wieprzowiny, zakrapiane sówicie wódką. W czasie tej niebezpiecznej "zabawy", starsza p. Zachowa, dowiadywała się od pijanych Niemców różnych rzeczy, które często bardzo przydawały się organizacji. Z tego dziwnego układu obie strony były bardzo zadowolone³.

Jak rozdziła się konspiracja na terenie Polski i naszego powiatu kolbuszowskiego?

Pierwsze struktury konspiracyjne na terenie Polski, zajętej przez okupanta niemieckiego powstały już we wrześniu 1939 roku.

27 września 1939 roku, w przeddzień kapitulacji Warszawy, została powołana do życia, przez gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, tajna organizacja wojskowa pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Już w listopadzie 1939 r. rozkazem gen. Kazimierza Sikorskiego, zmieniono jej nazwę na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Nazwa ta dotrwała do lutego 1942 r. W dniu 14 lutego 1942 roku rozkazem gen. Sosnkowskiego zmieniono tę nazwę na Armia Krajowa (AK), która była największą podziemną armią świata w II wojnie, liczącą w 1944 roku ponad 300 tys. żołnierzy⁴.

Jak została podzielona pod względem wojskowym i administracyjnym II-ga podziemna Rzeczpospolita Polska, walcząca z okupantem niemieckim, obrazuje załączona mapka. Podział ten odpowiadał podziałowi administracyjnemu sprzed II wojny światowej. Okręgi to odpowiednik województw, inspektoraty - odpowiednik powiatów, obwody - to były mniejsze powiaty i placówka - odpowiednik gminy.

Powstanie struktur konspiracyjnych na terenie naszego powiatu, który był obwodem, nie było łatwe, wymagało dużej ostrożności, należało dobierać ludzi pewnych, co uprzednio należało sprawdzić. Przede wszystkim oparto się na wojskowych, którzy z kolei dobierali sobie ludzi do swoich drużyn czy oddziałów. Ruch oporu wobec okupanta był powszechny, masowy i samorzutny. Różne organizacje młodzieżowe, szczególnie harcerze, zgłaszały się spontanicznie.

Zasadniczo w pow. kolbuszowskim do września 1940 r. ruch oporu był ciągle w stadium organizowania się. Powiat Kolbuszowa stał się Obwodem

3. Wywiad przeprowadzony z Leokadią Jedynacką-Zachowa i jej mężem Z. Zachem.

4. „Historia AK”, Zeszyty Historyczne Insp. Rzeszów, wydane przez SZZAK Okręg Rzeszów 1989-1997.

ZWZ o kryptonimie „Kefir” dopiero we wrześniu 1940, należąc początkowo do Inspektoratu Mielec krypt. „Nowela” i został podzielony na 8 placówek:

1. Placówka Sokołów miasto krypt. „Sosna I”, d-ca Franciszek Tupaj ps. „Kalina”.
2. Placówka Sokołów wieś krypt. „Sosna II”, d-ca Józef Guzenda ps. „Pszczoła”.
3. Placówka Ranizów krypt. „Rabuś”, d-ca por. Henryk Noga ps. „Żbik”, „Wilkołak I”, jego zastępca ppor. Tadeusz Noga ps. „Wilkołak II”.
4. Placówka Kolbuszowa Dolna krypt. „Dolina”, d-ca por. Wojciech Maciąg ps. „Znicz”.
5. Placówka Kolbuszowa Górna krypt. „Góra”, d-ca por. Tadeusz Łykus ps. „Sokół”.
6. Placówka Cmolas krypt. „Czeremcha”, d-ca por. Józef Micek ps. „Gustaw”.
7. Placówka Majdan Królewski krypt. „Magnus”, d-ca por. Władysław Wiśniowski ps. „Chruściel”.
8. Placówka Dzikowiec na terenie której działały dwa ugrupowania konspiracyjne Armii Krajowej, dowodzone przez kierownika szkoły pana Kościółka i Bataliony Chłopskie, d-ca por. Franciszek Bieleń z Weryni ps. „Wóz”. BCh w sile batalionu liczyło około 150 ludzi, i ściśle współpracowało z AK.

Pierwszym komendantem Obwodu Kolbuszowa był Władysław Wiśniowski ps. „Chruściel”, oficer WP w kampanii wrześniowej, nauczyciel, komendant Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej. Po aresztowaniach, które miały miejsce na przełomie 1940-41, aby uniknąć dekonspiracji, Władysław Wiśniowski został przeniesiony do Rzeszowa.

Drugim komendantem Obwodu został mianowany kpt. Jan Wiśniewski ps. „Osa”. Było to jego przybrane nazwisko. Został fikcyjnie zatrudniony w majątku hrabiego Tyszkiewicza w Weryni, pełniąc funkcję komendanta Obwodu do lipca 1942, kiedy to znowu nastąpiła zmiana komendanta Obwodu. Od lipca 1942 komendantem został mianowany por. Józef Rządcki o przybranym nazwisku Kordyszewski ps. „Boryna” z zawodu nauczyciel, pracował w Kolbuszowej przy regulacji rzeki Nil.

Skład osobowy dowództwa Obwodu Kolbuszowa kryptonim „Kefir”:

- Józef Rządcki ps. „Boryna”, „Konar”, występował pod nazwiskiem Kordyszewski, kapitan, z wykształcenia nauczyciel.
- Władysław Nazimek, porucznik, ps. „Drzazga”, z-ca d-cy, oficer wywiadu.
- Ludomir Frąckiewicz, porucznik, ps. „Mnich”, z-ca d-cy.
- Józef Batory, porucznik, adiutant komendanta, ps. „Argus”, „Orkan”, odpowiedzialny za łączność. W 1944 roku po rozbiciu przez NKWD struktur AK, komendant Obwodu (zamordowany przez UB w 1951 r. w Warszawie).
- Czesław Cieślik, porucznik, ps. „Agawa”, oficer szkoleniowy.
- Romuald Hailman, porucznik, ps. „Piotr”, oficer dywersji, d-ca oddz.

- „Huragan”.
- Tadeusz Rożek, podoficer, ps. „Sawa”, z-ca „Piotra”, pluton „Huragan”.
 - Michał Mokrzycki, porucznik ps. „Bartnik”, kier. biura propagandy i informacji.
 - Stanisław Kądzielą, ppor., ps. „Lech”, saper, szkoleniowiec dywersji.
 - Kazimierz Weryński, oficer, ps. „Lupus”, odpowiedzialny za kolportaż prasy.
 - Władysław Braja, ps. „Irys”, kier. obsługi radiostacji i nasłuchu, wykonawca planów sytuacyjnych różnych akcji.
 - Leszek Popiel, ppor., ps. „Sulima”, d-ca oddz. dywersyjnego na Majdańszczyźnie w czasie akcji „Burza”.
 - Józef Ziemiański, ppor., ps. „Maczuga”, oficer uzbrojenia i wywiadu.
 - Władysław Wąsowicz, porucznik, ps. „Góral”, ref. bezpieczeństwa.
 - Franciszek Bieleń, porucznik, ps. „Wóz”, d-ca Batalionów Chłopskich, ściśle współpracujący z AK.
 - Juliusz Własnowolski, lekarz naczelny, ps. „Trzaska”, jego z-ca lekarz Stefan Siemiątkowski.
 - Natalia Babko ps. „Frانيا”, nauczycielka, komendantka Wojskowej Służby Kobiet.
 - Jadwiga Laurentowicz, prowadziła sklep papierniczy, dostarczała dla organizacji materiały papiernicze, z-ca komendantki WSK.
 - Aleksandra Niezgoda ps. „Lusia”, komendantka sekcji łączniczek.
 - Stefania Januszewska ps. „Krystyna”, kier. sekcji zaopatrzenia szpitali.
 - Zofia Januszewska ps. „Kamelia”, komendantka sekcji sanitariuszek.
 - Władysław Kisiel ps. „Kempa”, intendent.
 - Hr. Jerzy Tyszkiewicz, rotmistrz kawalerii z czasów I wojny światowej, ps. „Koral”, był delegatem Rządu na Obwód Kolbuszowa.
 - Żyła Jakub, porucznik, ps. „Nowina”, oficer dywersji.
 - Ks. dr Władysław Smoleń ps. „Tyłka”, „Szumilas”, kapelan podchorąży, był przywódcą duchownym AK. Przez cały okres okupacji, będąc żołnierzem AK był bardzo aktywny. Żadna narada sztabu Obwodu nie odbywała się bez jego uczestnictwa. Cieszył się dużym autorytetem wśród braci żołnierskiej i młodzieży.

Niezależnie od w/w osób w skład dowództwa Obwodu wchodziłi poszczególni d-cy placówek. Na terenie miasta Kolbuszowa i w najbliższym jego otoczeniu, zostały utworzone punkty kontaktowe, w których przekazywano i odbierano za pomocą łączników tajną pocztę, rozkazy, broń, amunicję i inne rzeczy związane z konspiracją. Punkty kontaktowe były również miejscem przerzutu ludzi związanych z podziemiem, ale to odbywało się raczej rzadko.

Punkty kontaktowe to miejsca, gdzie zawsze przemieszczało się wielu ludzi w ciągu dnia. Były to m.in.:

- Warsztat p. Leona Zielińskiego, gdzie naprawiano rowery, maszyny do szycia oraz sprzęt gospodarstwa domowego. Tu co wtorek, i jeżeli za-

chodziła potrzeba, to w każdy dzień tygodnia przyjeżdżali łącznicy z poszczególnych placówek, pozostawiając rowery, a w nich pocztę. Pan Zieliński brał je niby to do naprawy, dołączał nową pocztę, najczęściej chowając ją do kierownicy lub rury siedzeniowej, zaś pocztę otrzymaną szyfrował razem z Mieczysławem Godlewskim, który następnie prznosił ją do Kom. Obwodu⁵. Pan Leon ps. „Wyspa” naprawiał również wszelkiego rodzaju broń dla organizacji. Po wojnie więzień łagrów ZSRR Borowicze.

- Restauracja p. Zdzisława Zacha była też idealnym miejscem na punkt kontaktowy, gdzie przemieszczało się wielu różnych ludzi, a przede wszystkim Niemców, którzy byli niewyczerpanym źródłem wiadomości.
- Leśniczówka Lenartów: p. Wojciech Lenart ps. „Gaj”, synowie, Stanisław ps. „Jawor”, Jan ps. „Ryś”, córki - Stefania ps. „Jodła”, Eugenia ps. „Brzoza”, żona p. Wojciecha, należała również do konspiracji ps. „Sarna”.

Pan Wojciech Lenart pracował u hr. Tyszkiewicza jako gajowy. Leśniczówka nadawała się idealnie dla celów konspiracji. Położona na skraju lasu, z dala od innych zabudowań, była miejscem spotkań całych grup żołnierzy AK, którzy tu odbywali szkolenia, ostre strzelanie, tu była przechowywana broń, również ze zrzutów, tu składali przysięgę nowo przyjęci akowcy. Nic dziwnego, że po wejściu Sowietów i po utworzeniu się UB, komuniści w bestialski sposób zemścili się na rodzinie Lenartów za ich poświęcenie dla sprawy polskiej. Zamordowano ojca i dwóch synów w niewiadomych do dnia dzisiejszego okolicznościach. Leśniczówka Lenartów była właściwie kolebką konspiracji Obwodu kolbuszowskiego. W marcu 1940 r. zgłosił się do Lenartów oficer legitymujący się legitymacją oficerską w st. kapitana, podając ps. „Robert”, który nawiązał z Lenartami współpracę konspiracyjną, przywożąc ze sobą instrukcje i tajne gazetki „Odwet”.

- Czwartym punktem kontaktowym było gospodarstwo Batorych. Prowadził je Stefan Batory, brat por. Józefa Batorego, który został zamordowany przez UB w 1951 roku za przynależność do WiN, Franciszka Batorego również aktywnego czł. WiN-u i Augusta Batorego, który zginął w czasie „Akcji Burza” w niewyjaśnionych do chwili obecnej okolicznościach. Siostry Stefana były również zaangażowane w pracy konspiracyjnej. Tu również składowano broń, spotykano się i odbywały się tu różnego rodzaju szkolenia.

W wypadkach szczególnego zagrożenia, gdy zachodziła duża możliwość dekonspiracji, tworzone tak zwane skrytki kontaktowe, gdzie w wyznaczonym dniu i czasie pozostawiano tajną pocztę a ktoś inny ją odbierał. Miejsce i sposób kontaktów często zmieniano, szczególnie wtedy, gdy przekazywanie

5. Mieczysław Godlewski, Wspomnienia uczestnika akcji "Burza", "Przegląd Kolbuszowski", 1994, nr 31, s. 3, nr 33, s. 4.

poczty odbywało się na wolnym powietrzu (np. ławka w parku, budka telefoniczna, restauracja, itd.).

Przekazywanie tajnej poczty wykonywali łącznicy . Przeważnie byli to ludzie młodzi obu płci. Musieli to być ludzie szczególnie zaufani, których obowiązkiem było wykonanie zadania ściśle z rozkazem, a nieraz w sytuacji szczególnie niebezpiecznej, musieli zachować spokój i opanowanie, gdyż wpadka powodowała nieobliczalne w skutkach następstwa dla całej organizacji. Każda najmniejsza komórka czy oddział, placówka, komenda obwodu, posiadały swoich łączników.

Obwód Kolbuszowa ze względu na szczególnie trudne położenie odnośnie prowadzenia konspiracji (bliskość poligonów niemieckich) był narażony na wpadki. Mimo tych trudności, po zmianie na stanowisku komendanta Obwodu, gdy stanowisko to od lipca 1942 r. objął kpt. Józef Rządcki, ps. „Boryna”, „Konar” (przybrane nazwisko Kordyszewski), organizowanie struktur podziemia było bardzo intensywne.

Bardzo ważną rolę w konspiracji w poszczególnych placówkach spełniały plebanie. Były one miejscem spotkań, szkoleń:

- w Sokołowie - ks. Alfons Chmielowiec ps. „Katana”, ks. Józef Pelc ps. „Juhas”,
- w Górnicy - ks. Dziadek,
- w Mazurach - ks. Stanisław Bąk ps. „Wicek”,
- w Dzikowcu - ks. Jan Puzio,
- w Cmolasie - ks. Stanisław Stąsiek,
- w Majdanie Królewskim - ks. Stępień i wikary Rękas.

Jak już zaznaczyłem, plebania w Kolbuszowej, gdzie proboszczem był ks. kanonik Dunajecki, była ostoją konspiracji od chwili jej zawiązania do momentu rozbitcia ruchu wolnościowego przez rodzimych komunistów. Ks. Dunajecki niósł pomoc każdemu kto jej potrzebował⁶.

Jako przykład przedstawiam historię jednej rodziny żydowskiej⁷.

Jednym z najbogatszych Żydów w Kolbuszowej, był niejaki Izaak Salechutz. Z rodziny tej zdołało się uratować przed holokaustem tylko dwu jego synów. Naftali, który obecnie jest w Ameryce i nazywa się Norman Salitsitz opisuje swoje tragiczne chwile jakie przeżył w czasie okupacji niemieckiej, w jednej ze swoich książek napisanych po wojnie.

W tejsze książce również bardzo negatywnie wyraża się o Polakach, obarczając ich wszelkim złem jakie spadło na naród żydowski w czasie okupacji niemieckiej, co ja z kolei uważam za bardzo niesprawiedliwe. W swoim liście, który napisał do mojej babci w 1996 roku, wyraża się bardzo dodatnio tylko o dwu osobach z terenu Kolbuszowej. W 1943 roku, będąc skrajnie wyczerpanym, tropiony przez okupanta, pewnej nocy udało mu

6. Wywiady przeprowadzone z: St. Kądziłą, Wł. Kisielem, N. Babko, St. Z. Januszewskim, J. Żyłą.

7. Z listu Normana Saltsitza pisanego do mojej babci K. Godlewskiej.

się dostać na plebanię kolbuszowską do ks. Dunajeckiego. Po przedstawieniu swej sytuacji ks. Dunajecki pomógł mu.

Tu muszę się cofnąć do lat 30-tych.

Naftali chodził do szkoły powszechnej w Kolbuszowej do jednej klasy z Tadeuszem Jadachem zamieszkałym w Weryni. Obaj byli z jednego roku i miesiąca i jak twierdzi Naftali byli bardzo podobni do siebie. Tadeusz Jadach po ukończeniu szkoły, wstąpił do szkoły wojskowej małoletnich w Nisku i w czasie kampanii wrześniowej 39-go roku, zginął walcząc jako żołnierz. Ks. Dunajecki znał ten wypadek, i chcąc ratować życie ludzkie, wydał Naftalemu metrykę urodzenia na nazwisko Tadeusz Jadach s. Michała ur. w Weryni. W dodatku widząc, że młody Żyd jest bez butów, dał mu swoje i to ostatnie, nakarmił go, zaopatrzył w żywność i pobłogosławił na drogę. O pozostawieniu go na plebanii nie było mowy, gdyż przemieszczało się tu wielu ludzi. Naftali zdawał sobie z tego sprawę. Od tej chwili młodemu Żydowi było łatwiej poruszać się i ukrywać, mając polską metrykę urodzenia. Metryką tą posługiwał się bardzo umiejętnie aż do zakończenia wojny, co zapewne pomogło mu uratować życie. Tenże Naftali, obecnie Norman Salsitz opisuje również, że w czasie okupacji niemieckiej, kilkanaście razy w nocy około godz. 12-tej, gdy na poczcie niemieckiej, pełniła dyżury w centrali telefonicznej pani Jadwiga Burkiewicz (obecnie Bielutowa), podchodził pod okno budynku poczty, dyskretnie pukając w umówiony sposób, p.Jadwiga wpuszczała go do środka i łączyła telefonicznie z pewną Żydówką w Rzeszowie, pracującą poza gettem, skąd otrzymywał potrzebne mu informacje. Fakt ten potwierdza w liście sam Norman Salsitz, pisząc, że nigdy tego nie zapomni i zawsze będzie pamiętał, ile dobrego od niej doznał. Dziś po tylu latach można o tych sprawach pisać otwarcie. Dziś również ktoś może powiedzieć, że przecież to żadne bohaterstwo. Ale ten ktoś gdyby wiedział, co groziło za to w czasie okupacji niemieckiej, to na pewno nie odważyłby się na taki szaleńczy krok. Zgodnie z prawem okupanta niemieckiego było to dobrowolne wydanie wyroku śmierci na samego siebie, a nawet na całą najbliższą rodzinę. Właśnie poczty a szczególnie centrale telefoniczne, obsługiwane przez Polki, były niewyczerpanym źródłem ważnych wiadomości dla konspiracji, gdzie uzyskiwano je z podsłuchu rozmów niemieckich. Było to szalenie niebezpieczna praca ale bardzo potrzebna. Komenda Obwodu zdawała sobie dokładnie z tego sprawę i już na początku 1943 r. wszystkie centrale telefoniczne zostały opanowane przez członków konspiracji. W samym mieście Kolbuszowa pracownikami poczty byli Polacy, kierownikiem poczty był Stanisław Olkusz a kierownikiem nadzoru teletechnicznego Niemiec, Peping. W centrali telefonicznej umieszczono dwie osoby: Jadwigę Burkiewicz ps. „Kropka” (obecnie Bielutowa) i Krystynę Mytych ps. „Kalina” (obecnie Godlewska - moja babcia). Oprócz tych dwóch osób, z-ca kier. nadzoru, Stanisław Frankowski należał również do tego zespołu. Na poczcie w

Widelce - Katarzyna Tęcza, obecnie Żarecka, w Cmolasie - Stanisława Sochacka, w Dzikowcu - Helena Kościółkowa, w Raniżowie - Krajewska.

Komenda poszła jeszcze dalej, aby mieć dokładny i pełny przegląd sytuacji na świecie, a szczególnie w Obwodzie. W gestapo kolbuszowskim pracował niejaki Szender, Czech sudecki z pochodzenia, który nie bardzo kochał Niemców. On to właśnie był również źródłem różnych wiadomości, które w wielu wypadkach pomagały zapobiec aresztowaniom, łapanikom itp. sprawom. Ta gra była bardzo niebezpieczna, ale wartała bardzo dużo. Praca konspiracyjna w większości wypadków polegała właśnie na ciągłym zbieraniu wiadomości i danych o nieprzyjacielu, ciągłym czuwaniu aby nieporządni ludzie nie przemknęli w szeregi konspiracji. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że ludzie podziemia byli ciągle narażeni na utratę życia, ale mimo tego największego zagrożenia, wypełniali swoje zadania bez zastrzeżeń.

Pod koniec 1943 roku zasadniczo zakończono organizacyjną budowę struktur konspiracyjnych Obwodu Kolbuszowa. Już wtedy zdawano sobie sprawę, że Niemcy przegrają wojnę.

Według stanu na koniec I-go kwartału 1944 r., Obwód liczył 1635 żołnierzy wraz z kadrą oficerską (wszyscy ci, co złożyli przysięgę), znajdujących się w 24-ech plutonach pełnych i 14-tu szkieletowych. W liczbie tej mieściły się: oddziały dywersyjne, specjalne wywiadu i informacji, służby sanitarne, duszpasterskie, Wojskowa Służba Kobiet (WSK), propagandowe, kolportażowe i inne. Już pod koniec 1943 roku, oddziały dywersyjne „Kedywu” liczyły 74 żołnierzy w 17-tu oddziałach. Byli to oficerowie, podoficerowie i żołnierze WP z kampanii wrześniowej 1939 roku. Powierzano im trudne i odpowiedzialne zadania do wykonania. Liczba żołnierzy w czasie „Akcji Burza” powiększyła się prawie dwukrotnie, kiedy wielu młodych ludzi wstępowało masowo do AK⁸.

Dowództwo Obwodu „Kefir” miało jeszcze jedno bardzo ważne zadanie do wykonania⁹.

W sąsiednim Obwodzie Dębica kr. „Deser”, Niemcy wybudowali w bardzo szybkim tempie, wśród lasów Pustkowa i Bliżny, wyrzutnię rakiet VI i V2. Była to ta nowa, groźna broń, o której mówił Hitler, a która miała zniszczyć Anglię i przechylić losy wojny na korzyść Niemców. Przy budowie tej wyrzutni w Bliźnie pracowało setki więźniów obozu w Pustkowie. Więźniowie ci często byli likwidowani, gdyż Niemcy obawiali się, że wywiad polski może się coś dowiedzieć. Jednak poza placem budowy samej wyrzutni, przy karczowaniu lasu, budowie dróg dojazdowych pracowali również robotnicy polscy, mieszkający w Niwiskach i innych wsiach, przylegających do poligonu.

W leśnictwie Niwiska, na stanowisku leśniczego w czasie okupacji nie-

8. „Zeszyty Historyczne” Insp. Rzeszów.

9. Zeznania pana J. Świdra i mojego dziadka M. Godlewskiego.

mieckiej, pracował Henryk Augustynowicz, zaś jego brat Józef pracował w Kolbuszowej w spółdzielni „Pług”.

Pod koniec 1943 roku, Niemcy zaczęli wystrzeliwać próbne pociski tych rakiet. Wiele z nich spadało w lasach i na polach grn. Niwiska, powodując wiele zniszczeń. Wybuchające rakiety niszczyły całe gospodarstwa, a u ludzi powodowały krwotoki i bóle głowy.

Naczelne dowództwo AK otrzymało rozkaz rozpracowania wyrzutni rakiet. Koalicja antyhitlerowska i Rząd na emigracji zdawali sobie doskonale sprawę, że próby Niemców z nową bronią raketową mogą zakończyć się powodzeniem, co mogłoby zmienić losy II wojny światowej.

Na terenie Obwodów Kolbuszowa i Dębica przystąpiono szybko do organizowania siatki wywiadowczej. Do akcji tej zostały zwerbowane organizacje AK i BCh. Kryptonimy tych akcji, które znam to „Trzeci Most” i „Bór”. Jednakże najbardziej niebezpieczną robotę musieli wykonywać ludzie, którzy pracowali na terenie poligonu w Bliźnie. Mieli oni specjalne przepustki upoważniające ich do przebywania na terenie wysiedlonym, tam pracowali i mogli dostarczyć części z rakiet, które wybuchły na tym terenie.

Dowództwo Obwodu AK wspólnie z dowództwem BCh ustaliło plan działania. Odpowiedzialnym za zorganizowanie siatki, która miała przekazywać wszelkie wiadomości o latających rakietach VI i V2, oraz zbieraniu części tych rakiet, był leśniczy Henryk Augustynowicz, który z kolei miał przekazywać je swemu bratu Józefowi do Kolbuszowej. Dostarczaniem wiadomości i części rakiet zajmowali się pracujący na terenie poligonu pracownicy leśni należący do AK i BCh. Kapral Zygmunt Jemioło wspominał o tej bardzo niebezpiecznej pracy. Zlecił on Piotrowi Klukowi, mieszkającemu wtedy w Niwiskach, obserwacje rejonu Blizny, a w razie upadku i wybuchu rakiety, zbieranie po lesie części i dostarczanie ich leśniczemu Augustynowiczowi. Zbieraniem tych części zajmowali się Piotr Kluk, Michał Kasza, Józef Świder i inni. J. Świder na wiosnę 1944 r. dostarczył H. Augustynowiczowi plan rozmieszczenia obiektów na terenie Blizny, który z kolei dostarczono natychmiast do Kom. Obwodu AK Kolbuszowa.

Zbieranie części po wybuchłej rakiecie było bardzo ryzykowne, trzeba było robić to bardzo szybko, aby uprzedzić Niemców, którzy zabezpieczali teren wybuchu i dokładnie wszystko co zostało z rakiety, zbierali. Znalezione części przekazywano natychmiast do Kolbuszowej, skąd specjalna grupa AK przewoziła je do Tarnowa lub na Lubelszczyznę, a następnie dostarczano samolotem do Anglii.

Dziadek mój opowiadał mi jak z p. Józefem Augustynowiczem, na strychu jego domu, segregowali te części. Należało to robić bardzo ostrożnie, gdyż przy większym nacisku, szczególnie na śrubki, wybuchły, raniąc nieraz groźnie.

Nad rozpracowaniem tajemnicy rakiet V2 pracowano również na terenie placówki AK Majdan Królewski. Jeden z żołnierzy AK, Aleksander

Gella ps. „Jazon”, dziś profesor - socjolog i historyk, tak opisuje w swoim zyciorysie to zadanie.

„Brałem udział w „polowaniu” na rakiety V2. Wystrzeliwane z bazy Blizna (ok. 30 km w linii prostej na południe i parę stopni na zachód od naszego domku w Hucie Komorowskiej). Niektóre przelatywały nad nami. Należało śledzić czy nie obniżają lotu i spadają. Zdarzyło się, że jedna spadła na tor kolejowy w centrum Dęby, o kilka metrów od baraku kolejowego, w którym pracował mój ojczym. Zaobserwowane przez niego szczegóły doniosłem do Kom. Ob w. przez E. Hałkę ps. „Lot”¹⁰.

Osobną kartę historii w Obwodzie Kolbuszowa stanowi tajne nauczanie z zakresu szkoły średniej w czasie okupacji niemieckiej.

Prof. Zygmunt Żytkowski już w 1940 roku zaczął myśleć w jaki sposób należy zacząć w warunkach okupacji niemieckiej, tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej, które przerwała wojna. Już w jesieni 1939 r. przyjęto go na listę nauczycieli Szkoły Zawodowej Wieczorowej. Od stycznia 1940 zaczął uczyć w tejże szkole materiałoznawstwa i towaroznawstwa. We wrześniu 1940 r. otrzymał on zezwolenie od władz niemieckich na nauczanie języka niemieckiego, indywidualnie u siebie w domu. Pod przykrywką tegoż zezwolenia, już 20-go września, organizuje pierwszą czteroosobową grupę, zaś w październiku 40-go roku, drugą grupę uczennic. Początkowo nauka była prowadzona wg. własnych metod. Zasadnicze tajne nauczanie w oparciu o podręczniki szkoły średniej, z podziałem na grupy poszczególnych klas, zaczęło się od września 1941¹¹.

Dziadek opowiadał mi jak prof. Żytkowski przychodził do jego ojca i razem konferowali coś przy zamkniętych drzwiach, a on nie mógł się dowiedzieć, co było tematem tych spotkań. Aż pewnego dnia, ojciec zapytał go czy chciałby się uczyć, na co wyraził natychmiast zgodę. Jak o tym dowiedział się jego dziadek a mój prapradziadek, u którego wtedy mieszkali, powiedział ojcu: „a po co mu to potrzebne, przecież w domu jest tyle roboty i będzie miał zajęcie”. Prapradziadek był samoukiem, co wziął do ręki wszystko zrobił, tak zwana „złota rączka”, do szkoły podstawowej tylko chodził, i na tej podstawie uważał, że średnia nie jest potrzebna.

Dzisiaj dziadek nie jest w stanie podać nazwisk osób wszystkich grup, które uczęszczały na tajne nauczanie do prof. Żytkowskiego, bo było to ściśle zakonspirowane. Pamięta swoją grupę. Byli to: Wanda Stelmachów-na, Krystyna Kotulanka, Maria Rychlówna, Maria Cibicka, Julia Smyrska, Józef Marculewicz, Henryk Osiniak, Bronisław Winiarski i on. Dziadek w ciągu trzech miesięcy 1942 r., powtórzył cały materiał II klasy gimnazjalnej i już od marca 1942 r. przeszedł do grupy III kl. W grupie tej było cztery osoby: Zofia Dec, Janina Weryńska, Marian Uzar i on. We

10. Wspomnienia prof. Aleksandra Gelli.

11. Zygmunt Żytkowski, Tajne nauczanie gimnazjalne - licealne w Kolbuszowej w latach 1941 - 1944, Kolbuszowa 1998, oraz wspomnienia mojego dziadka M. Godlewskiego.

wrześniu 1942 zdał egzamin z trzech klas gimnazjum. W listopadzie 1942r., powołano go przymusowo do Baudienstu i musiał przerwać naukę. Z tajnego nauczania znał prof. Władysława Burkiewicza, polonistę, łacinnika i prof. Siedmiogaja, matematyka.

W maju 1944 r. w tajnym nauczaniu zdawali maturę: Teodor Mytych ps. „Soplica”, Aleksander Gella ps. „Jazon”, Stanisław Koziół ps. „Skrzetuski”, Henryk Bigder ps. „Rekin”. Do dnia dzisiejszego zachowało się świadectwo maturalne z dnia 20 maja 1944, Teodora Mytycha.

Prof. Żytkowski w swoich wspomnieniach, opisuje szeroko jak rodziło się i przebiegało tajne nauczanie w czasie okupacji niemieckiej.

Nadszedł rok 1944. Wiadomości z frontu wschodniego wskazywały dobitnie, że Niemcy przegrają wojnę. Wielu ludzi wiązało nadzieje z nadejściem Armii Czerwonej. Natomiast zupełnie co innego mówiły radiostacje zachodnie. Już dawno wiadomo było kto wymordował oficerów polskich w Katyniu, Miednoje, Charkowie, Ostaszkowie i innych łagrach sowieckich. Mimo tych bardzo niepokojących wieści, dowództwo AK oficjalnie nic nie mówiło na ten temat.

Z chwilą zbliżania się frontu, należało przystąpić do otwartej walki z okupantem niemieckim („Akcja Burza”), nawiązując przy tym współpracę z Sowietami.

Na terenie Obwodu Kolbuszowa przystąpiono do likwidowania ludzi współpracujących z Niemcami. Jednym z nich był Włodzimierz Halicki, z pochodzenia Ukrainiec, pracownik tajnej policji sprzed 1939 roku, który po kampanii wrześniowej przeszedł na stronę niemiecką, pracując jako tajniak. Znając dokładnie teren i ludzi powiatu kolbuszowskiego, pomagał Niemcom gorliwie w likwidowaniu szczególnie komunistów i ludzi podziemia. Już w 1943 roku został skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Okręgowy AK Kraków, ale dwa poprzednie zamachy nie udały się, kiedy to organizacja straciła dwie osoby.

Trzeci plan likwidacji Halickiego został opracowany bardzo starannie i powiódł się. Specjalny oficer dywersji, major Józef Lutak ps. „Dyzma”, przygotował starannie cały plan działania. Miejscem tym była ruchliwa ulica, gdy Halicki wracał do domu z pracy w godzinach południowych. Likwidacji kolaboranta dokonał „Sawa” w dniu 15-go marca 1944 r. Przy obstawie miejsca zamachu brało udział kilku partyzantów - policjantów granatowych, samego „Sawę” ubezpieczali jego żołnierze z oddziału „Huragan”.

W dniu 24 marca 1944 r. akowcy zlikwidowali w Raniżowie niejakiego Józefa Duła, volksdeutscha, który wysługiwał się Niemcom.

W dniu 4-go maja został zlikwidowany przez AK targownik, niejaki Zdzisław Kaniasty, wysiedleńca z poznańskiego, który bardzo gorliwie służył Niemcom, zabierając nieraz ostatnią krowę rolnikom. Gdy Kaniasty wracał ze spędu zwierząt z Sokołowa na terenie Osiej Góry nastąpiła jego egzekucja.

Dzień 4-go maja był również dniem nieudanej akcji, próby zdobycia broni i amunicji w obozie niemieckim w Biesiadce. Była to akcja do końca

nie przemyślana i nie przygotowana. W dodatku druga grupa akowców, która była umówiona o oznaczonej godzinie w lasach Biesiadki, nie przybyła wcale i piątka: por. Józef Micek d-ca placówki Cmolas ps. „Gustaw”, „Zbych”, kapral Józef Zięba ps. „Topola”, Stanisław Gabon ps. „Świt”, Jan Kubiś ps. „Wicher” i Tadeusz Rożek ps. „Sawa”, postanowili nie czekać na pozostałych i rozpoczęli akcję. Przypadek zrzucił, że zupełnie niepotrzebnie zginęli Józef Micek i Józef Zięba. O tej akcji dosyć szeroko pisze H. Dudzińska w artykule „Akcja Biesiadka”¹².

W dniu 2 czerwca 1944 r., na terenie Sokołowszczyzny, w leśnictwie Turza pracował przy obsłudze telefonów niejaki Franciszek Bełz, który podpisał Volksliste, i bardzo wysługiwał się Niemcom. Akowcy z Sokołowa Małopolskiego postanowili mu porządnie przetrzepać skórę, stało się inaczej, został w czasie tej akcji postrzelony śmiertelnie.

Z 6-go na 7-go lipca 1944 r. miało miejsce ważne wydarzenie. Nastąpił wtedy zrzut broni i amunicji na terenie wsi Kłapówka, tak bardzo oczekiwany przez partyzantów.

Komenda Obwodu „Kefir” otrzymała polecenie przygotowania pola zrzutowego, jego oznakowania, przejęcia zrzutu i zabezpieczenia go. Wybrano miejsce, którym były polany między lasami Kłapówki, Kupna, Porębami Kupieńskimi i Budami Głogowskimi. Plany tego miejsca wykonali: Władysław Braja ps. „Irys” i Zdzisław Skrzypek ps. „Kszyk”. Zostały one przesłane do Londynu. Akcji tej nadano kryptonim „Zegar idzie”, zaś sygnałem wywoławczym, który miał być nadany przez radio Londyn w języku polskim, była piosenka na melodię „Pije Kuba do Jakuba...”, nadana w godzinach popołudniowych od 17-tej do 20-tej. Ta sama melodia nadana po raz drugi o ustalonej godzinie oznaczała rozpoczęcie lotu samolotów z transportem. Nasłuch radiostacji musiał teraz czuwać. W dniu 6-go lipca nasłuch przechwycił sygnał rozpoczynający zrzut. Sygnał przekazano natychmiast do Komendy Obwodu, a ta z kolei przekazała go telefonistce na poczcie. Z kolei telefonistka poczty Kolbuszowa przekazała sygnał „Zegar idzie” pocztom: Widelka, Dzikowiec, Ranizow. W akcji zrzutu wzięło udział ponad 100 ludzi z placówek: Dzikowiec, Kolbuszowa Dola i Górna, Widelka i Ranizow. Każdy oddział miał przydzielone zadanie, zrzut odbywał się nocą. W pamiętniku swoim Teodor Mytych w części, która niestety zaginęła, opisuje tak pewien epizod z tej właśnie akcji zrzutu broni:

„Była chyba już późna godzina. Niebo iskrzyło się gwiazdami, a myśmy szli możliwie cicho, bo trzeba było zachować ostrożność. Minęliśmy zabudowania Kłapówki i właśnie przechodziliśmy około samotnie stojącej chałupy. Patrzymy i widzimy coś białego w poświacie księżyca. Podchodzimy bliżej i widzimy chłopca w koszuli i kalesonach, stojącego na progu i spełniającego pewną funkcję fizjologiczną. Nagle chłopca pyta się głośno: „Kto idzie”, a ja pytam po rusku: „Hadzaj ty znajesz skolkilo kilometrów do

12. Halina Dudzińska, Akcja Biesiadka - maj 1944 rok, Kolbuszowa 1992.

Berlina?", a chłop na to ze strachem: „O Boże już są Ruski" i dał dyla do chałupy"¹³. Taki był rozkaz. W razie wpadki mówić po rosyjsku, co będzie upewniać ludzi, że są już Sowietci.

Pani H. Dudzińska, w swoim opracowaniu „Czas Burzy" opisuje tę akcję bardzo szeroko¹⁴. Mój dziadek niektóre fakty przedstawia inaczej. Autorka pisze m.in., że telefonistki, aby usłyszeć z Londynu zakonspirowaną melodię „Pije Kuba..." miały ukryte „małe aparaty radiowe". Dziadek uważa, że nie było możliwe, aby na poczcie niemieckiej, gdzie co chwilę przewijali się różni ludzie, ukrywać aparat radiowy.

Dzień 20 lipca 1944 r. był również bogaty w wydarzenia. W Nienadówce akowcy rozpendzili spęd bydła, zaś w Widelce w czasie dokonywania spędu T. Rożek „Sawa" zastrzelił dwóch targowników, mleczarza Waleriana Dębowskiego i Wincentego Kaniastego.

Również w nocy z 20 na 21 lipca, grupa akowców spaliła całą dokumentację magistratu sokołowskiego, dotyczącą nie zrealizowanych zobowiązań Polaków wobec okupanta.

W dniu 22 lipca, rozbito młyn w Kolbuszowej, który przed wojną był własnością Orgia. Wzięto na potrzeby organizacji zapasy mąki oraz zniszczono pasy transmisyjne, co później okazało się niestety błędem.

W nocy z 23 na 24 lipca, partyzanci zlikwidowali obóz przymusowej pracy, Baudienst w Świerczowie. W likwidacji obozu brali udział dywersanci z grupy „Sawy" i kilku junaków, którzy byli w tę akcję wtajemniczeni. Niemiec, komendant obozu zginął, zaś Jan Plis ps. „Jarząbek" został lekko ranny w nogę. Zasadniczo akcja na Baudienst miała być odwołana, gdyż 23 lipca do Kolbuszowej, wieczorem przyjechali Niemcy, na kilkunastu samochodach. Nie wiadomo było, po co przyjechali. Następnego dnia rano, Niemcy rozpoczęli masowe aresztowania mężczyzn na terenie Kolbuszowej - zabrano około 130 mężczyzn i wywieziono do Rzeszowa, skąd na drugi dzień wszyscy powrócili do domów, uciekając z prowizorycznego obozu.

Są podzielone zdania, kiedy właściwie rozpoczęto „Akcję Burza". Zdaniem dziadka był to dzień 24 lipca 1944 roku.

Już 25 lipca rozpoczyna się koncentracja oddziałów AK w Porębach Kupieńskich. W tym samym dniu, w godzinach popołudniowych weszli do Sokołowa Młp. Sowietci, staczając z pozostałymi tam Niemcami potyczkę.

27 lipca 1944 r.

W godzinach popołudniowych, niespodziewanie od strony Nowej Dęby przedzierają się dwa samochody z Niemcami i dochodzi do zaskoczenia oddziału dywersyjnego „Huragan" na rynku kolbuszowskim. Jednak po chwilowym zamieszaniu, nasi zaatakowali Niemców, dzięki przytomności cekaemisty, który nawet nieźle przetrzepał im skórę. Niestety, Niemcy

13. Pamiętnik T. Mytycha ps. „Soplica". Wywiady z żołnierzami AK. Prześcicia M. Godlewskiego.

14. Halina Dudzińska, Czas „Burzy" w kolbuszowskim Obwodzie Armii Krajowej. Rok 1944, Kolbuszowa 1994.

zabili dwóch naszych żołnierzy: Jana Wojdę ps. „Wojan” i Arseniusza Bryka ps. „Węgier”, który zginął zupełnie przypadkowo.

W tym dniu, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach, ginie August Batory ps. „Jantar”. On i Teodor Mytych ps. „Soplica” otrzymali bardzo odpowiedzialne zadanie do wykonania. August otrzymał polecenie dostarczenia ważnej przesyłki do Grębowa, powiat Tarnobrzeg, gdzie jeszcze byli Niemcy, a Teodor ubezpieczał go do Majdanu Królewskiego, gdzie miał go przekazać z kolei Aleksandrowi Gelli ps. „Jazon”. Teodorowi przed Majdanem Niemcy zabrali rower, a August pojechał dalej i nie doszło do spotkania August - Aleksander, gdyż obaj nie znali się. Teodor wrócił piechotą do domu, a August widocznie sam na własną rękę pojechał dalej. Od tego momentu słuch o nim zaginął.

Również w tym dniu w wyniku walki powietrznej samolotów radzieckich z niemieckimi, zestrzelony został samolot niemiecki, który spadł w godzinach południowych w pszenicę na górcę weryńskiej od strony lasu. Pozostałe samoloty niemieckie ubezpieczały go z powietrza (jeden z nich wylądował dalej od miejsca wypadku i zabrał dwóch niemieckich pilotów). Strażony samolot spłonął. O zatrzymaniu lotników nie było mowy, gdyż pozostali Niemcy w powietrzu ubezpieczali ich, ostrzeliwując teren wypadku.

26 lipca ginie również żołnierz AK Antoni Sochacki na polach weryńskich od strony Dzikowca. Zatrzymany przez cofających się Niemców z Sokołowa, nie chciał oddać roweru Niemcowi i ten go zastrzelił.

28 lipca Niemcy podchodzą aż pod stawy na tak zwanych Ogonkach, dochodzi do bitwy. Oddział „Sawy” rozgromił Niemców, spalił jeden z dwóch samochodów niemieckich. Niemcy wycofali się. Wtedy został ranny Jan Prokop ps. „Ksawer”. Już w tej potyczce bierze udział jednostka sowiecka. Partyzanci zdobywają broń, amunicję i sprzęt.

W tym samym dniu w Porębach Kupieńskich dochodzi do bitwy między partyzantami a Niemcami. W godzinach popołudniowych, oddział Tadeusza Łykusa ps. „Gryf”, „Sokół” w czasie zwiadu w lasach Poręb Kupieńskich, napotkał zgrupowanie Niemców SS. Partyzanci przypadli do ziemi, zaś Niemcy upozorowali poddanie się, powiewając białą chustką. Gdy partyzanci podnieśli się, będąc pewnymi, że Niemcy poddają się, ukryty w lesie nieprzyjaciel otworzył nagle ogień, zabijając czterech akowców i raniąc Jana Kabałę ps. „Kabel”, który mimo rany natychmiast otworzył ogień z erkaemu, co zmusiło Niemców do wycofania się i ucieczki. Zginęli wtedy: Jan Faryniarz ps. „Fala”, Władysław Gabon ps. „Niski”, Jan Skowron ps. „Albatros” i Bolesław Źarski ps. „Żbik”.

Tegoż dnia, również w godzinach popołudniowych, ktoś dał znać, że do Swierczowa od strony Mielca zbliżają się Niemcy. Sowietci będący na rynku kolbuszowskim wzięli natychmiast samochód, na który wsiadło 6-ciu partyzantów i ruszyli w kierunku Swierczowa. Doszło do potyczki, Niemcy wycofali się, zdobyto broń i amunicję.

Dzień 31 lipca 1944 był dniem przełomowym w „Burzy”.

W godzinach popołudniowych do bazy w Porębach Kupieńskich przyszła wiadomość, że od strony Sędziszowa zbliżają się Niemcy. Przygotowano się do walki.

Od strony Sokołowa Młp. ciągnęła pierwsza linia wojsk sowieckich, przemieszczając się przez Kolbuszową w kierunku na Majdan i Tarnobrzeg, gdzie Niemcy umacniali się za Wisłą.

Na górcie od strony Bukowca ukazały się czołgi niemieckie, skąd nagle zaczęły ostrzeliwać Kolbuszową, podchodząc już pod stadion, Kolbuszową Górą i Kupno, chcąc odciąć bazę akowską w Porębach Kupieńskich, otaczając Kolbuszową od strony południowej, a tym samym przeciąć drogi dostawy Sowiecom do przyczółka utworzonego na Wiśle pod Tarnobrzegiem. Rozgorzała zacięta walka, która trwała aż do końca 1-go sierpnia. W południe 1-go sierpnia, Niemcy podeszli aż pod samą leśniczówkę w Porębach Kupieńskich, gdzie była baza akowska. W bazie pozostały jeszcze 4 grupy bojowe: „Pochodnia” BCh dowodzona przez ppor. Franciszka Bielenia (około 60-ciu ludzi), pchor. Leszka Popielą „Sulima”, ppor. Tadeusza Łykusa „Gryfa” i Czesława Cieślaka „Agawy”. Po kilkugodzinnej walce, akowcy wycofali się, gdyż brakło im amunicji, a Niemcy zajęli leśniczówkę. Zginęli wtedy: Franciszek Kołcz „Dzielny”, Tadeusz Witas „Wierzba” i Stanisław Czułyłt.

W dniu 1-go sierpnia w Kolbuszowej, Sowieci użyli „katusz” i dopiero wtedy zmusili Niemców do wycofania się w kierunku Sędziszowa Młp. Bitwa o Kolbuszową zakończyła zasadniczo Akcję „Burza”. Był to dzień 2-go sierpnia 1944 r.

Na Wiśle Sowieci utworzyli linię frontu, ograniczając się do prowadzenia statycznych działań wojennych, przygotowując się do ofensywy.

Kolbuszowa została zajęta przez jednostki NKWD, drugiej linii przyfrontowej. Komendantem miasta Kolbuszowa został z ramienia władzy sowieckiej płk Saburow. Komendant Obwodu kpt. „Boryna” spotkał się z Saburowem. Ten zażądał od niego, aby akowcy złożyli broń i rozeszli się do domów, a ci, co podlegają służbie wojskowej mają wstąpić do wojska.

Wszyscy wiedzieli, że Warszawa już krwawi, rozpoczęło się powstanie, że na terenach za Bugiem zaczynają się aresztowania akowców, wiadano o istnieniu obozu w Trzebusce, gdzie NKWD przetrzymywało naszych żołnierzy z terenów wschodnich.

„Boryna” wydał formalny rozkaz rozwiązujący oddziały AK, ale niektóre jednostki dostały polecenie zakonspirowania się i czekania na dalszy rozwój wypadków. AK w porozumieniu z BCh, ustaliła w ścisłej konspiracji, że należy starać się wejść do nowo tworzących się struktur administracyjnych. Młodzi ludzie chcąc uniknąć poboru do wojska, wstępowali do szkoły średniej.

W dniu 15-go sierpnia odbył się pogrzeb tych, co zginęli za Ojczyznę. Kolbuszowa manifestacyjnie żegnała swoich bohaterów, którzy oddali swe młode życie za wolność Polski, były przemówienia, ale też żądania ze strony sowieckiej.

Dowództwo Obwodu zaczęło działać z ukrycia, gdyż padły słowa grózb ze strony Sowietów. Dowództwa AK Obwodów, Inspektoratów i Okręgów zaczęły konspiracyjnie organizować ochotników na pomoc walczącej Warszawie, Sowietci natomiast w podstępny sposób wyłapywali te grupy i likwidowali je lub zamykali do obozów.

Komuniści w różnoraki sposób dążyli do likwidacji oddziałów AK. Już na początku września akowski wywiad donosił, że w lesie turzańskim, Sowietci nocą mordują więzionych w obozie w Trzebusce. Tę straszną wiadomość potwierdziła miejscowa ludność wsi Turza. Więźniowie byli po prostu mordowani przez oprawców z NKWD, którzy podrzynali im gardła.

Pod ścisłym nadzorem i przyzwoleniem władzy sowieckiej, komuniści polscy zaczęli tworzyć organy bezpieczeństwa. Organizatorami pierwszego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kolbuszowej byli specjalnie przeszkoleni w ZSRR: niejaki Mohr i Tadeusz Wiśniewski, zaś szefem UB został Jan Paduch, d-ca komunistycznej bojówki „Iskra”, członek PPR. Do UB weszli peperowcy z Górna, Sokołowa, Kolbuszowej, Krzątki. Jednym z nich był niejaki Stanisław Dzyndra, który zadenuncjował kilkudziesięciu akowców i aresztował ich. Stał się on przyczyną tragedii wielu rodzin.

Komenda Obwodu AK w porozumieniu z BCh, desygnowała do władz przyszłej administracji swoich ludzi. Początkowo udało się wprowadzić na stanowisko starosty członka BCh, Michała Mytycha i innych. Komendantem MO został niejaki Lewicki, też członek BCh. To pozwoliło na wprowadzenie do MO kilku zaufanych ludzi. Mieli oni za zadanie informowanie Komendy Obwodu o poczynaniach i zamiarach MO, co udawało się tylko przez półtora miesiąca.

Już pod koniec września, aresztowania akowców zaczęły się na dobre a w październiku i listopadzie stały się masowe. Struktury AK i BCh zostały rozbite. UB aresztowało w tym krótkim okresie ponad trzysta osób tylko z samego Obwodu Kolbuszowa. Armia sowiecka, na swych bagnietach, przyniosła terror, śmierć i nową okupację o wiele straszniejszą niż okupacja niemiecka. A przecież Rosjanie przychodzili podobno jako przyjaciele niosący wolność i niepodległość. Głównym celem władzy komunistycznej było całkowite zniszczenie AK i zniewolenie narodu polskiego.

Komendant „Boryna” usunął się zupełnie z terenu miasta Kolbuszowa, a jego miejsce zajął kpt. Józef Batory „Argus”. Na początku września część akowców otrzymała tajny *rozkaz* ścisłego zakonspirowania się, szczególnie łącznicy otrzymali instrukcję nowego sposobu przekazywania poczty tylko za pomocą skrzynek kontaktowych, które zmieniano dwa razy w tygodniu (jedynie teren liceum kolbuszowskiego był miejscem, gdzie skrzynki kontaktowe nie zmieniały się). Dzień 30-go września 1944 r. zapoczątkował tragedię rodziny Lenartów. W tym dniu UB otoczyło leśniczówkę i zaczęła się rewizja. Dom Lenartów jak i zabudowania gospodarcze zostały dosłownie splądrowane, zabrano wszystko - znalezioną broń, amunicję, wiele sprzętu wojskowego ze zrzutu, pościel, ubrania i sprzęt domowy. W czasie rewizji wyrwano wszystkie

podłogi w domu mieszkalnym. Cała rodzina Lenartów została zamknięta w piwnicy na czas rewizji, tak że ubowcy plądrowali całe obejście samodzielnie. Zrabowany dobytek załadowano na dziewięć pełnych dwukonnych wozów i zabrano do UB w Kolbuszowej.

W dniu 1 października 1944 r. aresztowano trzech mężczyzn: Wojciecha Lenarta ps „Gaj”, synów - Jana ps. „Ryś” i Stanisława ps. „Jawor”. W domu pozostawiono matkę i dwie córki, aby miał kto oporządzać inwentarz. UB nie poprzestało na tym. Jeszcze w ciągu roku 1944 i 1945 nachodzili oni dom Lenartów, zabierając sobie samowolnie odpowiadający im inwentarz żywy na własne potrzeby. Przy tym grozili, że jeżeli ktoś z domowników coś powie, to bardzo będzie żałować. Aresztowani Lenartowie początkowo siedzieli na UB w Kolbuszowej, następnie wywieziono ich do Rzeszowa, gdzie jeszcze w październiku widział ich Stanisław Wiącek. Potem słuch o nich zaginął i do dnia dzisiejszego nie wiadomo, co się z nimi stało.

W dniu 3-go października, UB zamordowało „Sawę”, jednego z najbardziej odważnych ludzi podziemia. UB od dawna polowało na niego. Wiedzieli oni, że „Sawa” bywa często w domu Rychlowej i dom ten był pod ciągłą obserwacją. Pierwszego października, gdy „Sawa” był u Rychlów, udało mu się, dzięki ostrzeżeniu, uciec w ostatnim momencie przez okno. Po dwóch dniach, mimo upominania go przez kolegów, powrócił do domu Rychlów i wtedy ubowcy w czasie ucieczki postrzelili go śmiertelnie. Zmarł w szpitalu. UB pochowało go podobno gdzieś w lesie weryńskim, ale do dnia dzisiejszego nikt nie może tego miejsca wskazać. Również w tym dniu, po nieudanej próbie likwidacji „Sawy”, UB aresztowało Władysławę Rychel i mieszkającego u niej Józefa Guzendę, oficera AK.

Miesiąc październik i listopad były dla nas akowców najczarniejszymi miesiącami naszego życia, polowano na nas jak na dzikie zwierzęta z iście bolszewicką pasją i zawziętością.

Więzienie UB w Kolbuszowej było przepełnione, co kilka dni odwożono naszych do więzienia rzeszowskiego lub do Przemyśla - Bakończyc, gdzie kompletowano transport na wschód.

Na terenie naszego Obwodu aresztowano 305 osób, które wywieziono do łagrów ZSRR, w tym 223 akowców i bechowców, zaś 82 osoby nie związane z konspiracją. Z tego zmarło w łagrach 33 osoby z głodu i wycieńczenia. Wielu żołnierzy AK aresztowanych pozostało w kraju, gdzie skazywano ich na długoletnie więzienie lub karę śmierci.

Struktury konspiracyjne Armii Krajowej Obwodu Kolbuszowa zostały zupełnie rozbite przez UB. Ci, co uniknęli wywózki na Sybir, lub aresztowania, nie zaprzestali dalszej walki z nowym sowieckim okupantem. Aresztowania udało się uniknąć komendantowi Obwodu „Borynie” i jego zastępcy Józefowi Batoremu ps. „Argus”. Dalsze losy dwóch komendantów AK zbiegły się znowu razem. Losy Józefa Rządckiego ps. „Boryna” są dokładnie przedstawione w miesięczniku „Orzeł Biały” (nr 5, maj 1996, str. 9) w artykule Andrzeja Zagórskiego, zaś los Józefa Batorego, o wiele tragiczniejszy, przedstawił prof.

Aleksander Gella w swojej książce „Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945-1947”, wydanej w styczniu 1998 (s. 145 - 151).

Moim zdaniem każdy Polak myślący po polsku, chcący, aby Polska była Polską, powinien tę książkę przeczytać, aby się dowiedzieć prawdy o tragicznych losach Narodu Polskiego w ostatnim 50-leciu.



Struktura terytorialna Armii Krajowej w roku 1944.